Nr. 344. Kraków, wtorek 15 grudnia 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

# NAPRZÓD

## Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

**Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!**

## Z DNIA.

Kraków, 14 grudnia.

### Sześć lat feryj parlamentu.

Tak jak wszystko w Austryi jest nieszczerością i zachowaniem fałszywych pozorów, tak i parlament był zawsze tylko pozorną reprezentacyą ludów. Przez długie lata zadowalniano się tem z całą powagą. Klasa rządząca rozsiadała się z udaną godnością i spokojem na krzesłach poselskich, aż w r. 1897 przyszedł „nieostrożny“ minister do Izby w towarzystwie 80 policyantów i od tego czasu parlament wyzionął ducha... Spadek po nim objął § 14 i gospodarzy przez siedm lat blizko z małemi przerwami, znów obliczonemi tylko na „utrzymanie pozorów“.

Od tego czasu jest parlament ciągle na feryach. Posłowie mają właściwie wakacye, chociaż niby jeżdżą do Wiednia, wygłaszają tam nawet mowy i gadają tyle, że z tej gadaniny drukują się codzień grube protokóły stenograficzne. Dopóki uważają siebie za posłów na wakacyach, dopóty wszystko w porządku i rząd wypłaca im nawet dyety poselskie.

Ale w tej samej chwili, gdyby zechcieli być parlamentem i zdobyli się na silną wolę, odsyłają ich szybko do domu, na „domowe“ wakacye...

Powtarzało się to tyle razy, że wreszcie nikt niczego nie chce, jak Wyspiański mówi — nie chce nawet chcieć! Rozprzęgło się wszystko, tak jak się stosunki w państwie rozprzęgły. I nic dziwnego. Przez tyle wieków trzymano „ludy Austryi“ — jak brzmiała ich rządowa nazwa — przy kupie tylko za pomocą policyi i rygoru, którego najstraszniejszym wyrazem był absolutyzm Metternicha przed 48 rokiem, a szpiegowie Bacha po rewolucyi.

Dla ludu i narodu zapomniano cokolwiek uczynić, aż przyszedł czas, gdzie to zapomnienie zaczęło się mścić.

Znienawidzono wszystko, co trąci „centralizmem“, a nie utworzono równocześnie rozumnej autonomii. Na miejsce jednego centralizmu pocztę tworzyć szereg mniejszych „centrów“, ale bez liczenia się ze stosunkami żywych narodów.

Jedyna instytucya, niby wspólna, tj. parlament, poszła w strzępy i rozłożyła się w jakieś wrogie grupy, które się za to z całego serca nienawidzą. Zlepek ten przeróżnych przywilejów, kuryj, kawałków grup narodowych nie może nikogo zadowolnić; nie służy ani narodom, ani ludowi, ani nawet państwu, bo nie ma żadnej siły. Narody z furyą biją się ze sobą o każdą cząstkę rzeczywistego, czy nawet urojonego prawa; szowinizm święci orgie. Lud organizuje swoje zastępy, nie ufając nikomu, a rząd ratuje się z roku na rok § 14, który jak bakcyle chorobowe coraz to nową część ciała pożera...

I wszyscy to widzą, wszyscy to rozumieją, a przecież nikt nie chce palcem ruszyć, żeby bodaj spróbować reform! Wszelkie obstrukcye w Europie pokończyły się po kilku miesiącach. W Belgii, we Włoszech, w Niemczech, nawet na Węgrzech umiano sobie dać radę z niemi przez ustępstwa, przez nowe ustawy, nowe rządy; tylko Austrya miota się w coraz to cięższej chorobie i dziś po siedmiu latach nie ma chyba jednego kierunku politycznego którýby wierzył, że jakiś drobny błąd temu winien, że dość coś drobnego zmienić, a nagle wszystko wyzdrowieje...

Chyba jedno Koło polskie, a raczej kilku szarlatanów na jego czele, udaje, że zmiana regulaminu tego parlamentu naprawi wszystko. wyleczy chorobę. Ci „urodzeni“ prawodawcy Austryi będą też kiedyś stali przed sądem historyi z tym samym wyrokiem na czole, jak i ci, co Polskę sprzedali i na zgubę podali.

Tymczasem parlament znowu — na feryach...

## Koleje austryackie w r. 1902.

Ministeryum kolei wydało statystykę kolei żelaznych w Austryi za rok 1902, z której wyjmujemy niektóre nadzwyczaj ciekawe dane, rzucające światło na to, kto właściwie największych dochodów przysparza państwu.

Długość szyn wszystkich kolei żelaznych w Austryi wynosi ogółem 19.891 kilometrów, z czego na koleje państwowe przypada 7744 klm.. a na koleje prywatne 12.147 klm. W roku 1902 wzrosła długość szyn o 2·9%, przybyło bowiem 409 kilometr. szyn. Szyny prosto biegnące wynoszą 61·79%, krzywizny zaś 38·21%. Przy końcu roku sprawozdawczego było 2937 dworców kolejowych, 1584 przystanków, 3143 stacyj telegraficznych, 1628 mieszkań dla urzędników, służby i robotników, 3214 miejsc nadawczych, 12.348 mieszkań budników.

Na utrzymanie i przebudowanie tych wszystkich urządzeń (szyny, stacye itd.) wydano w 1902 r. 51,806.360 K, na kilometr szyn przypada więc 2621 K.

Kapitał, jaki włożyło państwo w koleje państwowe, lub będące w zarządzie państwowym, wynosi **2364** milionów koron (o 0·21% więcej, niż w roku ubiegłym); kapitał włożony przez prywatne przedsiębiorstwa w koleje prywatne lub państwowe, stojące w zarządzie prywatnym, wynosi **4295** milionów koron (1·57% więcej, niż w roku ubiegłym).

Inwentarz ruchowy wzrósł również w r. 1902, a to: ilość lokomotyw o 3·53%, wozów osobowych 2·23%, ciężarowych 2·73%. Ogółem było z końcem 1902 roku 5721 lokomotyw (z tego państwowych 2839), wozów osobowych 12.084 (państwowych 6203), wozów ciężarowych 126.449 (państw. 50.159). Koszta sprawienia nowego inwentarza wynosiły 935·56 milionów kor. (na państwo przypadło 434·38 milionów), wzrosły więc one o 4·08%; koszta utrzymania i odnowienia wyniosły 49·83 milionów kor., wzrosły więc o 1·27%.

Te suche cyfry, świadczące o olbrzymim rozwoju kolei, o olbrzymich sumach potrzebnych na ich utrzymanie, każą nam zapytać, kto te koleje utrzymuje, kto umożliwia przenikanie kultury w najdalsze zakątki. Suche te cyfry dają jasną, niedwuznaczną odpowiedź. W r. 1902 przewiozły koleje austryackie 173·62 milionów ludzi przez 5518 milionów kilometrów, z czego na koleje państwowe wypadło 91·34 milionów ludzi. Ilość więc osób przewiezionych wzrosła o 2·38 procent. A jeśli kto ma wątpliwość, kto tymi pociągami jeździł, czy owi szlachetnie urodzeni i bogacze, jeżdżący wygodnie pierwszą i drugą klasą, czy zbita jak śledzie w niewygodnych wagonach trzeciej klasy ludność robotnicza i chłopska. szukająca chleba — temu cyfry rządowe znowu powiedzą, iż na I-szą klasę przypada tylko 0·69% osób, na II-gą klasę 7·01%, na III-cią klasę **89·53%**, na IV-tą klasę (istnieje tylko w Dalmacyi i na linii Lwów—Bełzec) 0·11%, a na wojskowych nareszcie 2·66%.

Pociągi ciężarowe przewiozły produkowanych dłońmi klasy robotniczej towarów 119·36 milionów ton przez 11·084 milionów kilometrów. W roku tym przewóz zmniejszył się o 0·96%.

Dochody wszelkie, jakie przyniósł ruch kolejowy w r. 1902 wynoszą 645 milionów koron, z czego na koleje państwowe przypada 272 milionów (na kilometr 23·308 K,) a na koleje prywatne 373 milionów (na kilometr 46·084 K,). Na **645,000.000 K**, przyniosły pociągi osobowe **152,090.788 K** co na poszczególne klasy pociągów rozkłada się w sposób następujący:

Ludzie jadący klasą I. zapłacili w r. 1902 ogółem 8,917.003 K., jadący II. kl. 29,762.409 K, **a jadący klasą III. 113,411.776 koron**. Cyfry te mówią same za siebie. Biją one tak w oczy, że warto je zapamiętać i przy sposobności przypomnieć tym wszystkim, którzy śmią twierdzić, iż klasy pracujące nieprzyczyniają się do kosztów państwowych, a więc się im też prawa polityczne w tem państwie nie należą.

Dochód czysty wynosił w r. 1902 202 milionów koron, na jeden więc kilometr przypada przeciętnie 10.229 K, podczas gdy w r. 1901 tylko 9.743 K, wynosił. Wypadków notuje ta statystyka 1.876 (o 199 mniej, aniżeli w r. 1901). W nieszczęśliwych tych wypadkach poniosło szkodę 206 podróżnych; 11 z nich przypłaciło życiem owe „przypadkowe nieregularności“ w jeździe pociągów.

Personal kolejowy: urzędnicy, podurzędnicy i służba wynosił 98.628 osób. Robotników dziennych stawało do pracy w dzień przeciętnie 104.913.

Personal stały i robotnicy dzienni pobrali w zapłacie 247.04 milionów koron.

Co za różnica.

Państwo i garść kapitalistów zagarnęła jako czysty dochód z kolei austryackich w r. 1902—202 milionów koron, a te olbrzymie rzesze pracujące na kolejach, urzędnicy, podurzędnicy, służba żeńska, te najrozmaitsze kategorye służby kolejowej, oraz robotnicy dzienni w ogólnej liczbie 203.541 pobrali razem 247 milionów koron, w co już wliczyć należy „skromną“ pensyjkę pana ministra Witteka i również „skromne“ pensye panów dyrektorów, inspektorów i jak się tam te ryby zowią.

Humanitarne instytucye kolejarzy składały się z 26 kas pensyjnych, 24 kas chorych, 27 innych kas humanitarnych, których majątek wynosił razem około 147·12 milionów koron. W roku 1902 wydały kasy pensyjne 1·845 milionów, a kasy chorych 3·75 milionów.

Statystyka ta, stanowiąca olbrzymi foliał, o 892 str., zawiera tyle ciekawych cyfr o kolejach galicyjskich, dotyczących położenia kolejarzy i t. d., że skorzystamy z niej

---

KLARA VIEBIG.

## Przed świtem.

4)

Nie słychać ptaków, żaby nie rechoczą, zwierciadło wody martwe, martwo leżą dokoła czarne głazy. Serca tylko obojga żywe, biją przyspieszonem tętnem.

Powoli podniosła się Irena i wyszła po ostrem osypisku kilka kroków wyżej. Stanęła nad urwiskiem. Wiatr słaby powiał i rozrzucił jej włosy. Stała tak pochylona naprzód w pozie czujnego oczekiwania.

Dorn posłał za nią wzrok — o czemże teraz myślała? Chciał usłyszeć jej głos.

— O czem pani myśli? — zawołał, ale przestraszył się prawie tego wykrzyku.

Miałże prawo pytać ją tak niedyskretnie?

— O czem myślę? — nie odwróciła głowy. Tępym, uporczywym wzrokiem wpiła się w krajobraz i rzekła, jakby mówiąc do siebie:

— Gdybym była malarzem, namalowałabym ten widok. Tu szary dal, te czarne skały wkoło, ten biedny trawnik, chmury skłębione na niebie. Na wszystkiem ciężar owianie powietrze, musiałby to widz odczuć, a u dołu podpisałabym: „Melancholia“ — nic więcej.

— Na skale musiałaby stać wyniosła postać ludzka — odrzekł spiesznie. — Pani, tak jak stoi pani teraz, z pochyloną naprzód głową, z zapuszczonemi w dal oczyma, w rozwianym, ciemnym płaszczu. A u dołu podpisałbym: „Tęsknota“.

— Tak, tak. Masz pan słuszność — odrzekła powoli i zeszła z nad urwiska znowu ku niemu, stanęła przed Dornem i patrząc mu śmiało i otwarcie w oczy, rzekła:

— Tak, my się rozumimy; dzień spędzony w otoczeniu przyrody zbliża ludzi bardziej, niźli rok cały wśród murów miasta przeżyty. Tak, my się rozumimy.

Od tego dnia była dłań z wielką przyjaźnią, jakby się już oddawna znali. Nie zdradzała ani cienia kokieteryi, równie w postępowaniu jej nie było nic niekobiecego — była tylko swobodna i szczera.

Dorn dowiedział się niebawem, że ma jeszcze rodziców. Prości to, starzy ludzie, mieszkający w ciasnem prowincyonalnem mieście. Mówiła o nich z pełnym szacunkiem. O sztuce swej za to wyrażała się z uniesieniem. Wtedy oczy jej płonęły pięknym ogniem. Ręce wtedy przyciskała do piersi, oddech stawał się szybkim, mówiła, pragnęła stanąć u celu, dać coś potężnego.

— Pytam się czasem siebie z trwogą — mówiła Irena — czy danem mi będzie stanąć u wielkiego celu?

— Tak, napewno — rzekł Dorn. — Już to, co pani dokazała dotąd, budzi uznanie.

— O! to, to nic. Tamto, o czem teraz myślę, staćby się tylko wtedy mogło, gdyby to słońce, które przecież każdemu zaświecićby kiedyś powinno, zabłysło dla mnie.

Dziwna dziewczyna — myśli Dorn, nie dając zasnąć. Chwyta żółty tomik i przysuwa świecę.

„Przed świtem“ — oto tytuł zgólny zbioru nowel. Dorn czyta.

Dziwne. W nowelach tych czuje się, że nad światem rozpostarło się to samo ciężkie, obłożone chmurami niebo, jak tutaj wczoraj, przedwczoraj i tyle już, tyle dni. Przez linie tych opowiadań idzie dreszcz, jakieś drżenie, jakie czuje się w naturze w chwili, gdy noc przechodzi w świt. Namiętny dreszcz, który wstrząsa drzewa, krzewy i kwiaty, tęsknione ożywczych kropli rosy. Ale rosa nie pada. Wisi wysoko w chmurach nocy. Słońce jeszcze nie zaszło.

Tak, tak, „Przed świtem“, to nie jest książka dla bezmyślnych, niebieskich ócz Anny Bröcker. Dorn pomyślał o swej narzeczonej. Z jej duszy nie wydarł się nigdy taki krzyk wielki, krzyk tęsknoty za słońcem!

Świeca Dorna nagle zagasła, a na dworze pod samem oknem rozległo się pianie koguta. Nowy dzień nadchodził.

Równocześnie ze śniadaniem przyniesiono Dornowi list od Anny. Brzmiał on:

Kochany Eryku! Ponieważ jest to całkiem naturalne, gdy jesteśmy razem, a wszyscy znajomi, tutaj u mora bawiący, pytają, gdzieś się podział, postanowiliśmy wyjechać stąd i udać się do ciebie. Rodzice godzą się na to. Narzeczeni powinni być właściwie razem, a nawiasem mówiąc, po kąpielach morskich jest powietrze górskie bardzo pożądane i zdrowe. A więc, kochany Eryku, pojutrze stąd wyjeżdżamy, a 20 sierpnia najpóźniej będziemy już z tobą. Po drodze zatrzymamy się do Kolonii. Chcę tam u Pallenberga obejrzeć rzeźbione meble do jadalni. Nasza jadalnia musi mieć dębowe meble, nieprawdaż? Sądzę, że do salonu najpiękniejsze meble w stylu rokoko — jak ty myślisz? Wyobrażam sobie, jak się naszym przyjazdem cieszysz! Pozdrawiam cię — i całuję. Twoja

*Anna.*

— Tak? — Eryk wyrzucił z piersi ten jeden tylko wyraz. Zerwał się z łóżka, otrzeźwiony zupełnie. Anna przyjeżdża. Gniew wezbrał w jego piersiach. A więc stanie znowu przed nim ta lalkowata twarzyczka, ta twarz, którą przez całe już życie ma mieć przed sobą! I to już dwudziestego — a dziś ośmnasty. Tylko dwa dni swobody jeszcze, a potem... Co też Irena na to powie? Mówił jej, że ma narzeczoną, ot tak, jak o rzeczy zupełnie obojętnej... potem obje o tem zapomnieli... mieli tyle innych tematów do rozmowy.

Opanowało go ogromne pożądanie widzenia Ireny, wyzyskania tych dwóch dni. Porwał za kapelusz i wielkimi susami wybiegł na ulicę.

Irena była w ogrodzie, małym, smutnym ogródku górskim, z rosnącą poziomką gruszą i kilku mizernemi grządkami kwiatowemi pod płotem. Gdy go ujrzała, twarz jej ożywiła się nagle.

— Pan? Ach, tak rano już na nogach?

— Czytałem całą noc książkę pani — rzekł Dorn, chwytając ją za rękę — czułem z panią razem.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym podziwu. Ale nagle zarumieniła się i spuściła oczy. Czuł, że ręka, którą trzyma, drży, że czyni wysiłki, by się z uścisku uwolnić, nadludzkie wysiłki — o i nie może.

(Dalszy ciąg nastąpi).

jeszcze, o ile nam miejsce pozwoli, by statystyką rządową oświetlić kto płaci na koleje, jak płacą koleje swoim robotnikom, oraz kto zagarnia te olbrzymie dochody. Na co te dochody zostają obracane przez rząd i kapitalistów. statystyka kolejowa nam nie mówi; mówi nam jednak o tem budżet państwowy i praktyka społeczna. Nie dla ludu. — lecz przeciw ludowi.

## „Robotnik Śląski".

Pod tym tytułem zaczynają nasi towarzysze na Śląsku austryackim wydawać nowe polskie pismo socyalno-demokratyczne. „Robotnik Śląski" wychodzić będzie na razie jako dwutygodnik od Nowego Roku w Cieszynie pod redakcyą tow. Tadeusza Regera. W miejsce „Równości", która skutkiem strasznego kryzysu przemysłowego, jaki nawiedził Śląsk, przestała wychodzić, stworzyli socyaliści polscy na Śląsku obecnie nowy organ partyjny.

Numer okazowy „Robotnika Śląskiego" ukazał się już 12 b. m. Zawiera on na czele artykuł tow. posła Daszyńskiego p. t. „Z pierwszym numerem", oraz odezwę redakcyi i administracyi. Na dalszą treść numeru składa się przegląd polityczny i społeczny, oraz obfita kronika śląska podzielona na specyalne działy: z Bielska-Białej, Cieszyna i okolicy, z zagłębia węglowego. Artykuły o ks. Stojałowskim i z życia górników dopełniają obrazu bieżących stosunków śląskich, których odtwarzanie jest zadaniem tego pisma. „Robotnik Śląski" już swym okazowym numerem przekonał nas, że doskonale potrafi spełnić to zadanie i stać się dla robotników polskich na Śląsku placówką w ich ciężkiej walce z wyzyskiem i uciskiem, szerzycielem socyalizmu i idei organizacyi wśród tych rzesz polskiego proletaryatu pracującego w kopalniach, hutach i fabrykach tego przemysłowego kraju.

Witamy więc gorąco nowego współbojownika i życzymy mu z całego serca, aby się jaknajpomyślniej rozwijał i wkrótce z dwutygodnika zamienił na tygodnik.

Przedpłata „Robotnika Śląskiego" jest bardzo niska, bo już łącznie z kosztami przesyłki pocztowej wynosi kwartalnie zaledwie 75 h. Cena pojedynczego numeru 10 h. Adres redakcyi i administracyi od Nowego Roku będzie brzmiał: Cieszyn, ul. Niemiecka 18. Na razie zamówienia i pieniądze na przedpłatę i na fundusz prasowy „Robotnika Śląskiego" adresować należy: M. Arbeitel, Bielsko, plac na Błichu 2.

Nr. 1 „Robotnika Śląskiego" ukaże się dnia 7 stycznia 1904 r. w formacie większym niż numer okazowy, który wyjątkowo wskutek trudności technicznych wyszedł w formacie mniejszym od tego, w jakim ukazywać się będą regularne numery „Robotnika Śląskiego".

## Przegląd polityczny.

**Delegacye.** Pierwsze posiedzenie delegacyj odbędzie się dzisiaj.

**Państwo niemieckie na usługach caratu.** Rząd niemiecki coraz energiczniej bierze się do tłumienia ruchu opozycyjnego — w Rosyi. Nie dość mu było, że prokuratorya w Królewcu wytoczyła proces kilku rodzinom niemieckim, mieszkającym nad granicą rosyjską, oskarżając je o pomaganie rewolucyonistom rosyjskim w przemycaniu broszur niecenzuralnych przez granicę. Obecnie w Berlinie utworzony został w policyi osobny „oddział rosyjski", utrzymywany przez rząd pruski za pieniądze, płacone przez obywateli niemieckich. Zadaniem tego oddziału jest szpiclowanie i wyszukiwanie zapomocą rewizyj mieszkań, zabierania i kradzieży listów z poczty emigrantów rosyjskich. W paru ostatnich tygodniach zrobiono rewizye u bardzo wielu osób i aresztowano nawet kilku socyalnych demokratów niemieckich. Pogwałcono prawa obywateli niemieckich, by tylko zacieśnić węzły przyjaźni między barbarzyńską Rosyą, a niby konstytucyjnemi Niemcami, o których tak szeroko i czule opowiadał Bülow w parlamencie.

Że jednak konstytucya w Prusiech istnieje dla obywateli tylko na papierze, o tem wiedzieliśmy już dawno i każdy dzień dostarczał nam na to nowych dowodów.

Ciekawą jest rzeczą, że do akcyi przeciw rewolucyonistom rosyjskim rozpoczętej przez władze pruskie, zostały zmuszone przyłożyć rękę i Niemcy południowe, gdzie wydalani z Prus rewolucyoniści znajdowali zawsze bezpieczne schronienie i które dotychczas umiały uszanować wolność obywatelską i swobodę przekonań. W Stuttgarcie dokonała tamtejsza policya rewizyi u Piotra Struvego, znanego pisarza rosyjskiego i redaktora rosyjskiego pisma liberalnego „Oswobożdienje", a to na żądanie prokuratoryi z Królewca. Zabrano z jego mieszkania wszystkie korespondencye i listę odbiorców pisma, ma się rozumieć nie w innym celu, jak, żeby módz dostarczyć czynownikom carskim materyału do wytoczenia procesów ogromnej masie ludzi, którzy ze Struvem byli w ścisłych stosunkach i byli zwolennikami jego programu politycznego, dążącego do zdobycia dla Rosyi konstytucyi. Dodajmy do tego, że bardzo wielu ludzi z inteligencyi rosyjskiej a nawet ze sfery wyższych urzędników i profesorów jest zwolennikami jego programu, a zrozumimy, jak wiele ofiar, ile aresztowań i zsyłek może pociągnąć za sobą rewizya mieszkania redaktora „Oswobożdienja".

Wobec tego bratni nasz organ „Vorwärts" ostrzega wszystkich, których to dotyczy, by w swych korespondencyach zachowywali największą ostrożność.

## Walki na prowincyi.

**Stanisławów, 13 grudnia.**

**Widmo głodu. — Konna policya. — Organizacya robotników dziennych. — Konkurencya więźniów. — Zakazane zgromadzenie. — Walka przeciwko „Nowinom stanisławowskim".**

Znaczniejszy ruch budowlany w ciągu lata ściągnął do Stanisławowa wielką ilość sił roboczych. Skutkiem tego nadmiernego nagromadzenia się proletaryatu w naszem mieście, bardzo znaczną ilość robotników budowlanych i dziennych z nastaniem zimy znalazło się bez roboty. Przeszło 1000 ludzi wychodzi dziennie na plac miejski za robotą; z tych bardzo nieznaczna tylko ilość znajduje zajęcie, reszta wałęsa się bez pracy po mieście cierpiąc głód. Gmina tutejsza zamiast ludziom tym dać możność zarobku i przez rozpoczęcie pewnych robót miejskich zapobiedz szerzącemu się głodowi, głucha i nieczuła na nędzę, uchwala kredyt kilkunastotysięczny na zaprowadzenie policyi konnej. Jakiś złośliwy obywatel wyraził się o uchwale gminnej w ten sposób, że gmina stanisławowska obecnie chowa i utrzymuje niepotrzebnie dość znaczną ilość... koni... teraz zaś będzie chciała o 10 koni więcej. I rzeczywiście, zamiast przyjść w pomoc nędzy coraz bardziej wzrastającej, wydaje się tysiące na konie policyjne. Otworzyło się więc nowe źródło dostaw, a tem samem dochodów dla tutejszych hyen wyborczych.

Ruch organizacyjny między szerokiemi warstwami robotników coraz bardziej się pogłębia. Do szeregu rozmaitych organizacyj zawodowych, przybyła obecnie nowo utworzona potężna organizacya robotników dziennych. Znaczna ilość rębaczy, ceglarzy i innych robotników dziennych, utworzyła organizacyę „Siła" liczącą obecnie kilkuset członków. Wprawdzie były zapędy ze strony macherów chrześcijańsko-socyalnych z Meszulimem Horoszkiewiczem na czele, aby robotników dziennych skupić około stowarzyszenia t. zw. „nagłej śmierci", jednakże robotnicy umieją odróżnić ziarno od plew jezuickich i nawet za cenę otrzymywanych precli nie dają się wciągać do organizacyi jezuickiej, do której żaden szanujący się robotnik nie należy, lecz tylko lizunie, denuncyanci i szumowiny z innych organizacyj wyrzucone. Przeważna część robotników dziennych skupia się we własnem stowarzyszeniu „Siła", w którem w każdą środę odbywają się posiedzenia i które też w miarę finansów przychodzi niejednokrotnie w pomoc tym biednym ludziom, dając im wsparcia. Tem większe też ono spełnia obecnie zadanie, dając wsparcie w czasie braku pracy. Nadto rozwinęło stowarzyszenie „Siła" usilną akcyę za usunięciem konkurencyi ze strony tutejszych zakładów karnych, które wysyłają dziennie po sto kilkadziesiąt ludzi do rąbania drzewa, odbierając przez to zarobek znacznej ilości robotników i obniżając również w bardzo znaczny sposób płacę aż nadto już szczupłą.

Celem omówienia stosunków drożyźnianych u nas panujących, oraz zaradzenia dotkliwemu brakowi pracy, zwołali nasi towarzysze ponownie zgromadzenie ludowe. Starostwo jednak ponownie zabroniło odbycia zgromadzenia, motywując zakaz tem, że po zgromadzeniu mogłoby przyjść do ekscesów. Samo przypuszczenie, że coś po zgromadzeniu mogłoby się stać, wystarcza tutejszemu staroście, który ustawy uczył się w Bośni, do zakazu zgromadzenia. Konstytucyę u nas na razie starosta skasował. Wolność odbywania zgromadzeń nie istnieje dla mieszkańców Stanisławowa.

Gdy więc starosta z jednej strony pozbawia ludność jej praw obywatelskich, to z drugiej strony tutejsza klika magistracka z burmistrzem Nimhinem na czele, dokłada wszelkich sił i starań, ażeby się pozbyć niewygodnych jej „Nowin stanisławowskich". Czasopismo to jest jej solą w oku, bo spełnia zadanie bicza wobec tutejszej mafii magistracko-kahalnej, która dokłada wszelkich starań, ażeby istnienie pisma uniemożebnić. Udało się jej to w części, gdyż właściciel drukarni, znany Icyk Weidenfeld, pachołek magistracki, odmówił dalszego drukowania, mimo, że „Nowiny" stanowiły dla niego pokaźne źródło dochodów, druga zaś drukarnia „druha" Chowańca również odmówiła drukowania „Nowin" z powodu obawy przed magistratem. Obecnie toczą się targi z trzecią drukarnią, a jeżeli i ona odmówi z obawy przed zemstą tutejszej mafii, w takim razie „Nowiny" nie będą mogły być w Stanisławowie drukowane i pismo tak pożyteczne i konieczne musiałoby zaprzestać wychodzić. Jest jednak sposób na sposób. Zapędy mafii w kierunku zniszczenia „Nowin" nie stłumią opozycyi, która z każdym dniem rośnie i potężnieje i obali tych, którzyby chcieli jej bieg zatamować.

## Z krainy nafty.

**Gorlice, 11 grudnia, 1903.**

Tuż pod Gorlicami, w miejscu, gdzie dawniej były bagniste łąki, w których prowadziły gromadne rechotanie żaby, i gdzie szukał niegdyś natchnienia do swoich poezyj mieszkający naprzeciwko Wincenty Pol, w tem samem miejscu stoi dzisiaj największa rafinerya nafty w Austryi. Olbrzymia ilość budynków, magazynów, rezerwoarów i warsztatów a nad tem wszystkiem las kominów, wyrzucających na okolice swe zatrute wyziewy, oto dzisiejszy Maryampol. W nocy całe to mrowisko fabryczne oświetlone jest ogromnemi słońcami elektrycznemi, praca bowiem we wielu działach fabryki trwa bez przerwy.

Na wstępie do fabryki widnieje olbrzymi napis: „Galicyjskie Karpackie Towarzystwo naftowe, dawniej Borgham i Mac Garvey w Maryampolu".

Panowie Mac Garvey, ojciec i syn, chcieliby uchodzić w oczach opinii publicznej za prawdziwych dobrodziejów kraju i ludności, za jakichś mężów opatrznościowych, apostołów przemysłu, cywilizacyi, humanitarności. Niestety, kto zapuści się w rozmowę z robotnikami tej fabryki, albo kto ma to nieszczęście, że jest sam robotnikiem i musi iść pracować na kawałek chleba do tej mordowni ludzkiej, zwanej „rafineryą nafty", ten nabiera wprost odmiennego przekonania o tych panach. Szczególniejszem zaufaniem pp. Mac Garveyów, synów Albionu, cieszą się tacy dozorcy, którzy swoich podwładnych nie tylko słowem i przykładem umieją zachęcić do pracy, ale i czynem także, bijąc po twarzy, głowie, kopiąc jak jakie bydlę.

W takich warunkach nie można się dziwić, że wypadki nieszczęśliwe zdarzają się często i nieraz można widzieć jak wózek fabryczny wywozi zranionego robotnika z tego pobojowiska pracy do gorlickiego szpitala poto, aby wrócił z niego pod rodzinną strzechę kaleką, bez ręki albo nogi. Czasem znowu ginie człowiek uderzony albo czemś przywalony, i znowu ten sam wózek odwozi go do gorliwej kostnicy. Mniejszych okaleczeń i stłuczeń jest tak wielka liczba, że nawet Zakład ubezpieczeń od wypadków we Lwowie zwracał już uwagę zarząd fabryki maryampolskiej na zbyt częste wypadki.

W nielitościwy sposób zostało pobitych przez Smetankę i to po kilka razy kilkudziesięciu robotników.

Między innymi zaś 13 listopada b. r. urwała Cieniawie heblarka palec w czasie, jak Smetanka go szykanował. Adam Stempkowicz i Jan Przybyłowicz przez ustawiczne bicie ich po twarzy, mają obydwaj porozbijane, wiecznie ropiące się uszy, pierwszy z nich, bity po głowie, jest kompletnie głuchy. Gdy jednemu z pomocników urwało nogę, to zapakowano na 14 dni do aresztu zupełnie niewinnego człowieka, a Smetanka, który za ten wypadek powinien był odpowiadać, rozbijał dalej ludzi bezkarnie. Bicie to odbywa się w okropny i nieludzki sposób. Smetanka, gdy bije, wygląda jak dzika bestya. Po uderzeniu każdy zaraz pada na ziemię, a gdy się dźwignie, dostaje drugi raz. Potem zaczyna Smetanka kopać i dotąd bije, póki nie skrwawi i nie ubezwładni swojej ofiary. Fakty wyżej przytoczone odsłaniają dopiero jedną część tego, co się dzieje w warsztatach p. Mac Garveya. Niech opinia publiczna dowie się prawdy, niech wie, jacy to są ludzie, którzy w oczach tej opinii uchodzić chcą za filantropów. Raz przecież należało zedrzeć maskę obłudy i pokazać wyzyskiwacza i krzywdziciela robotników w właściwem świetle. Za takiego zaś dotąd uważać będziemy p. Mac Garveya, dopóki będzie trzymał Smetankę na stanowisku werkmistrza warsztatów mechanicznych. Jeżeli p. Mac Garvey jest porządnym człowiekiem i jeżeli z praktykami Smetanki niema nic wspólnego, to niech zawczasu położy im kres. Czekamy czynów p. Mac Garveya, a jeżeli w tej sprawie nie postąpi jak każdy porządny i szanujący się człowiek postąpić powinien, to zmuszeni będziemy wystąpić przeciwko niemu wprost w niedługim czasie.

Wszystkich zaś towarzyszów ostrzegamy, żeby żaden nie przyjmował roboty w fabryce Mac Garveya dopóty, dopóki Smetanka nie zostanie usunięty ze swojego stanowiska i dopóki w rafineryi maryampolskiej nie zapanują ludzkie stosunki.

Na tych śmieciach Mac Garvey'owskich wyrósł werkmistrz warsztatów mechanicznych, z urodzenia Czech, z zawodu ślusarz, Franciszek Smetanka, pod którego kierownictwem pracuje 100 ludzi, i to najinteligentniejszych z galicyjskich robotników, jak tokarze, ślusarze, kowale i kotlarze. Ludzie ci zmuszeni są znosić nieludzkie pastwienie się i maltretowanie, jakiego nigdzie nie ścierpianoby. U nas, niestety gdy chodzi o kawałek chleba, nie dba robotnik o zdrowie, życie, ani o upokorzenie, znosi wszystko cierpliwie, zatraca godność człowieka, aby tylko zaspokoić mogły nędzne potrzeby życia: swoje i swojej rodziny. Ciężkie położenie naszego robotnika wyzyskuje Smetanka, człowiek — nie posiadający żadnego wychowania, ani wykształcenia, aby go maltretować i pastwić się nad biednym polskim robotnikiem, nie szczędząc mu przy tem wyzwisk najordynarniejszych; bo już do delikatniejszych należą: „polska świnio, chorobo itp." Dla poparcia wyżej wymienionych twierdzeń przytaczamy nazwiska kilku osób najwięcej poturbowanych przez Smetankę w warsztatach Mac Garvey'owskich.

## Proces kiszyniewski.

Przesłuchiwany jako świadek d. 5 b. m. policyant Urbisz stawał i drugiego dnia, t. j. 6 bm. przed trybunałem i opowiadał w dalszym ciągu szczegóły o zajściach w dzielnicy, w której pełnił dyżur. Obrońca oskarżonych Romanenko zapytuje świadka, czy są mu znane ogólnie stosunki ludności żydowskiej do chrześcijańskiej. Czy wiadomo świadkowi — pyta wspomniany adwokat — że żydzi starają się chrześcian we wszelki sposób oszukać, ciągnąć z nich zyski i narazić na materyalne straty?

Świadek odpowiada na wszystkie pytania: tak.

Przeciw tego rodzaju zadawaniu świadkowi pytań zaprotestowali obrońcy poszkodowanych i zapytali Urbisza, czy wie, że i pośród chrześcijańskiej ludności Kiszyniewa znajdują się szachraje, złodzieje, łotry, gałgany i zbóje?

Świadek odpowiada, że wie o tem. Obrońca Kalmanowicz pyta czy świadek wie, że niektórzy z chrześcijan składali nawet przed sądem fałszywe zeznania i fałszywe przysięgi?

Przewodniczący: Tego świadek wiedzieć nie może.

Adwokat Sarudny: A ja jestem pewny, że właśnie w tej kwestyi mógłby nam świadek coś ciekawego powiedzieć!

Prystaw Ossowski stara się zwalić winę rozruchów na ludność żydowską i twierdzi, że żydzi w drugim dniu świąt wielkanocnych strzelali do ludności chrześcijańskiej na placu Czuflińskim, aczkolwiek nie może żadnych podać na to dowodów i nikomu nie wiadomo, żeby ktoś z chrześcijan został w tym dniu zranionym lub zabitym. Ossowski opowiada, że słyszał z ust ekscedentów, że dlatego należy żydów bić, ponieważ pośród nich jest wielu socyalistów i rewolucyonistów, buntujących się ustawicznie i obrażających cara w swych proklamacyach.

Zeznanie Ossowskiego pod tym względem jest bardzo znamienne i ważne dla wytłómaczenia sobie i znalezienia motywów, którymi kierował się rząd moskiewski przy wywołaniu rozruchów kiszyniewskich, obawiając się rozrastającego się z dniem każdym ruchu rewolucyjnego w Rosyi, w którym towarzysze żydzi biorą bardzo znaczny udział.

Jeszcze jeden fakt przytoczył adwokat Kalmanowicz na dowód, że rozruchy były oddawna projektowane i przygotowane. Przedstawił on rozpowszechnioną przed świętami wielkanocnemi rycinę, na której żydzi przybrani świątecznie, spełniali mord rytualny na chrześcijance. U góry tej wstrętnej ryciny był umieszczony napis: „Jak żydzi tę chrześcijankę mordują, tak my musimy żydowskich rewolucyonistów na kawałki porąbać".

Tego rodzaju podłemi sztuczkami posługiwali się czynownicy moskiewscy w strachu o swoją skórę, rzucając największe kalumnie nie tylko na ludność żydowską, ale i na rewolucyonistów żydowskich.

Żądania obrońców poszkodowanych, by tę rycinę załączyć do aktów sądowych, trybunał nie uwzględnił.

Wobec oświadczenia Ossowskiego, że jest słaby i nie może w dalszym ciągu zeznawać, odroczono rozprawę do dnia następnego, która miała się rozpocząć od przesłuchania wspomnianego prystawa.

**Adwokaci składają obronę!**

W dniu 7 b. m. oświadczyła jednak większa część adwokatów z obu stron przed rozpoczęciem przesłuchiwań świadków, że widzi się zmuszoną złożyć obronę i ostentacyjnie salę sądową opuścić. Powodem tego gremialnego odstąpienia adwokatów od procesu, jest odrzucenie przez trybunał wniosku, by przesłuchać i wdrożyć śledztwo przeciw byłemu gubernatorowi v. Raaben, policmajstrowi Chanzenkowowi, przeciw Balińskiemu, Sinadino i studentowi Malajowi. Gdy przewodniczący ogłosił, że przesłuchanie tych osób jest niedopuszczalne, powstał adwokat Szamonin i w imieniu swojem i swych kolegów z Moskwy oświadczył:

„Wysoki trybunał ma, jak usłyszeliśmy, swoje stałe zasady; ale i my mamy nasze zasady. My jesteśmy przekonani, że ludzie, siedzący na ławie oskarżonych są niewinnymi. Jeśli my podjęliśmy się obrony tych ludzi, to jest ona możliwą tylko wtedy, jeśli odkryjemy to, co się działo za kulisami i jeśli będziemy mogli pociągnąć do odpowiedzialności tych, których tych biedaków użyli jako narzędzia. Odrzucenie wniosku adwokatów, koniecznego dla przeprowadzenia z naszej strony, uniemożliwia nam dalszą obronę".

Następnie udali się adwokaci na naradę, która trwała aż do południa, a której wyniku oczekiwano niecierpliwie.

Po kilkugodzinnej naradzie oświadczyli wszyscy adwokaci, z wyjątkiem trzech, że od dalszej obrony się usuwają, ponieważ trybunał nie chce wciągnąć do procesu osoby, pochodzące ze sfery t. zw. inteligentnej i urzędniczej, a które w rozruchach brały udział i były nawet ich inspiratorami i ponieważ przez to jest niemożliwą rzeczą odkryć prawdziwych winowajców rzezi. Z adwokatów pozostali na sali tylko trzech: Grusenberg, Sokołow i Pergament, inni w liczbie 15 salę sądową opuścili.

Następnie przesłuchiwano w dalszym ciągu prystawa Ossowskiego, który na zadawane mu pytania nie wiedział co odpowiedzieć i każdem słowem zdradzał się ze swem kłamstwem.

Gurjew i Prokupecówna, córka śpiewaka, zeznają, w jaki sposób napadnięto na ich dom. Do domu Prokupecównej wtargnięto, zniszczono i obrabowano mieszkanie doszczętnie. Siedząc w ukryciu, słyszała, że jeden z ekscedentów, znalazłszy u nich fortepian, siadł do niego i grał sobie dość długo i dość biegle, z czego wnosi, że był to człowiek, należący do sfery inteligentnej.

Gurjew, Prokupecówna i przesłuchiwany jako świadek Szuster wskazują na niejakiego Kassapowa, jako na jednego z przywódców i z głównych uczestników rzezi.

Dla charakterystyki Pronina możemy dodać, że za jego poręką i kaucyą wypuszczono Kassapowa na wolną stopę.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 15 grudnia. 1791. Dekret konwencyi ogłasza wszechwładztwo ludu. — 1806. Konwencya wiedeńska.

**Uniwersytet ludowy w Krakowie.** Dziś:

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) o godz. $7^1/_2$ wieczorem: p. Wilhelm Feldman: „Obrazy z dziejów malarstwa“ (Rubens, Rembrandt, Van Dyck).

**Uniwersytet ludowy we Lwowie.** Dziś:

W sali stow. „Praca“, ul. Ormiańska 17, wykład inż. Edm. Libańskiego: „O budowie wszechświata i zasadniczych siłach przyrody“ z obrazami świetlnymi, a w stow. introligatorów, ul. Blacharska 5, I. p., wykład dra Mikołaja Hankiewicza: „Z historyi najnowszych czasów“.

**Teatr miejski w Krakowie.**

Wtorek: „Piękna żonka“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Środa: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obrazach przerobił A. Walewski (ceny zwykłe).

Czwartek: „Jan Gabryel Borkman“, dramat w 4 aktach H. Ibsena.

Sobota: „Zmartwychwstanie“ (La Resurection), sztuka w 4 aktach z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille (nowość).

Niedziela: „Zmartwychwstanie“.

**„Głos narodu“** podaje takie sprawozdanie z niedzielnej demonstracyi robotników krakowskich za równem prawem wyborczem:

„Socyaliści odbyli wczoraj w porze nabożeństwa aż trzy zgromadzenia. Po odbytem zgromadzeniu uczestnicy wyszli gromadnie na ulice, niepokojąc mieszkańców swojem zachowaniem się. Chrześcijańska ludność noszego miasta była z tego oburzona“.

„Z tego“ oburzona? To widocznie pisał żyd. Czy ten żyd z „Głosu narodu“ także był „z tego“ oburzony?

**Wystawa gwiazdkowa w Krakowie.** Komitet wystawy gwiazdkowej komunikuje nam:

„Wierny zobowiązaniu urządzania corocznych wystaw gwiazdkowych z wyrobami krajowymi komitet koła I Pań Tow. „O własnych siłach“ przystępuje w sobotę dnia 19 b. m. do otwarcia takiejże wystawy w lokalu przy ul. Wiślnej l. 5 I-sze piętro. O doniosłości i znaczeniu jej, w chwili gdy kraj nasz udręczony klęskami elementarnemi, gdy biedna ludność ugina się pod brzemieniem nędzy, na polu przemysłu szukać musi nowych źródeł zarobku zapewniać chyba nie potrzeba.

To też nie wątpimy że publiczność nasza i tym razem czynieniem licznych zakupów przedświątecznych na tejże wystawie, dobre usiłowania poprzeć zechce. Niechaj jednak wystawa ta w pierwszym rzędzie zainteresuje wszystkie sfery kobiet naszego miasta, niechaj da im sposobność przekonania ogółu że nie słowem, nie samem głoszeniem haseł, lecz czynem stwierdzamy zrozumienie obowiązków obywatelskich naszych. Wstrzymajmy się więc z zakupami świątecznymi, aby następnie módz pospieszyć tam, gdzie na wystawie gwiazdkowej nagromadzone wyroby ściśle krajowego przemysłu.“

**Dyrektorskie „słowo honoru“.** Kiedy za udział w pierwszem zgromadzeniu tramwajowców, które się odbyło 12 sierpnia b. r., zostali zaraz nazajutrz wydaleni trzej kontrolorzy, a cały personal tramwajowy zagroził natychmiastowym strejkiem, cofnął dyrektor „Krakowskiej spółki tramwajowej“ p. Fischer owo wypowiedzenie, a na dowód tego podpisał własnoręcznie następujące oświadczenie:

„Niżej podpisany potwierdza, że pp. Krzyżanowskiego, Stimaca i Ligierę z dniem dzisiejszym do urzędowania nazad powołuje, jakoteż zaręcza słowem honoru, że ich nie oddali więcej i zarazem, że nikogo z personalu za ten krok nie wydali. Kraków, dnia 15 sierpnia 1903. *Fischer* w. r.“

Zaledwie jednak minęły trzy miesiące, dyrektor Fischer złamał dane słowo. Jeżeli, zmuszając tow. Krzyżanowskiego w brutalny sposób do podziękowania, mógł jeszcze nieszlachetny swój krok upozorować w jakiś sposób, to już niczem nie usprawiedliwi wydalenia obecnie znowu p. Stanisława Ligiery. P. Ligiera bowiem nie tylko, że do organizacyi się nigdy nie mięszał, lecz nadto po ponownem przyjęciu go w sierpniu, okazał się jednym z najwierniejszych urzędników p. Fischera, a wobec dążeń organizacyjnych personalu tramwajowego występował wprost wrogo. Nie ujmowalibyśmy się też wcale za p. Ligierą, gdyby wydalenie jego nie oznaczało wiarołomstwa ze strony dyrektora Fischera. W sprawę tę powinna się wmięszać rada zawiadowcza „Krakowskiej spółki tramwajowej“.

**Sprostowanie urzędowe.** Wskutek żądania c. i k. komendy I. korpusu w Krakowie z dnia 12 grudnia 1903 r. M. A. Nr. 8941, upraszam na podstawie § 19 ustawy prasowej, odnośnie do artykułu z napisem: „Z za kulis koszarowych“, wydrukowanego w nrze 329 czasopisma „Naprzód“ z 30 listopada 1903 r. o zamieszczenie w najbliższym numerze tegoż czasopisma następującego przez powyższą komendę nadesłanego sprostowania: Nie jest prawdą, aby jednoroczny ochotnik Wilhelm Siódmak zgłosił się kiedykolwiek chorym u lekarza wojskowego na błąd sercowy, lub uskarżał się na chorobę tę przed którymkolwiek przełożonym i odesłany został celem stwierdzenia tej słabości do szpitala garnizonowego w Krakowie. Prawdą jest natomiast, że tenże jednoroczny ochotnik pozostawał w szpitalu garnizonowym w leczeniu od 4-go do 10-go października 1903 r. z powodu małoznacznej choroby, nie stojącej w żadnym związku z przyczyną jego śmierci i po wyleczeniu z szpitala uwolniony został, że wreszcie nigdy nie wspominał o jakiejkolwiej chorobie wewnętrznej wobec lekarzy, przeciwnie, twierdził w szpitalu garnizonowym kilkakrotnie, iż czuje się zupełnie zdrowym. Kraków, dnia 13 grudnia 1903 roku c. k. radca sądu krajow. wyż. i prokurator państwa *Doliński.*

**Defraudacya na poczcie w Przemyślu.** Przed kilku dniami wykryto na głównej poczcie w Przemyślu defraudacyę, która od dłuższego czasu była uprawiana przez urzędnika pocztowego Szyszkowskiego, bratanka znanego w Przemyślu lekarza kolejowego. Szyszkowski w dwóch kierunkach uprawiał swoje wstrętne rzemiosło. Listy, przychodzące z Ameryki, a także listy pisane do żołnierzy otwierał Szyszkowski, wybierając z nich krwawicę biednych chłopów, którzy przez nieznajomość przepisów pocztowych lub też z oszczędności wysyłali w listach pieniądze, o które nie można było następnie urgować. Nadto zdefraudował Szyszkowski większą ilość pieniędzy, przesyłanych przekazami dla żołnierzy do Przemyśla, których pułk nie odebrał, ze względu na śmierć, czasowe urlopowanie lub przeniesienie adresatów. W ostatnich dniach, kiedy defraudacye poczęły na jaw wychodzić sfałszował Szyszkowski weksel na grubszą sumę i uciekł, jak powiadają do Ameryki. Szyszkowski używał zdefraudowanych pieniędzy na hulanki i lampartkę. Wszystkie knajpy i tingle przemyskie były zawsze pełne Szyszkowskiego i oficerów, z któremi najczęściej obcował.

Szyszkowskiego przestrzeżono zawczasu o grożącem mu niebezpieczeństwie, uniemożliwiając przyaresztowanie go.

**Szpicel w masce.** „Oswobożdienie“ donosi z Baku, iż odbyły się tam niedawno liczne aresztowania (około 40 osób rosyjskiego, ormiańskiego i żydowskiego pochodzenia, w tej liczbie i 2 kobiet; jedna z nich nauczycielka gimnazyum żeńskiego). Nowością był fakt, iż przy aresztowaniach plątało się jakieś indywiduum w masce, jak za czasów inkwizycyi.

U uczniów szkoły technicznej odbyły się liczne rewizye. Uczniów wzywano do gabinetu dyrektora, gdzie rozsiadł się pułkownik żandarmski: nowy dowód czułej harmonii pomiędzy ciałem nauczycielskiem i żandarmskim korpusem. Kilku techników relegowano.

**O przebudowę kliniki chirurgicznej.** Przed sądem cywilnym w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Mendelsburga, odbyła się we czwartek rozprawa w sprawie zapłaty za przebudowę kliniki chirurgicznej w roku 1900. Przedsiębiorca budowlany p. Jan Majer zaskarżył skarb państwa o zapłacenie należytości w sumie 43.600 koron. Zastępca fiskusa sekretarz prokuratoryi skarbu dr Mączyński oświadczył, że przebudowa kliniki nastąpiła bez rozporządzenia ministerstwa. Jako świadka przesłuchano starszego radcę budownictwa p. Sarego, który zeznał, że na przebudowę pozwolił ówczesny namiestnik hr. Piniński. Sąd wydał wyrok, skazujący skarb państwa na zapłacenie p. Majerowi sumy dłużnej, nadto na zapłatę procentów od należnej kwoty, licząc od dnia wniesienia skargi, oraz na ponoszenie kosztów sporu.

**Przeciw ruchowi „Los von Rom“.** Z Pragi czeskiej donoszą: Wzmagający się ruch pod hasłem „Precz z Rzymem“, zaniepokoił sfery kościelne. Od 1 stycznia zacznie wychodzić popularne czasopismo po niemiecku i czesku w 400.000 egzemplarzy rozrzucane. W przyszłą niedzielę ze wszystkich kazalnic katolickich w Czechach odczytany będzie list pasterski kardynała Skrbenskego i biskupów z Budziejowic, Königgrätz i Litomierzyc, skierowany przeciw ruchowi „Los von Rom“.

**Sarafow w Belgradzie.** Onegdaj przybył do Belgradu Borys Sarafow, główny kierownik powstania macedońskiego. Na dworcu i na ulicach, któremi przejeżdżał do hotelu, tłumy zgotowały mu owacyjne przyjęcie. W hotelu Sarafow przemawiał do licznie zebranych Serbów i Bułgarów, zapowiedział dalszą walkę o wolność i wzywał oba narody do jedności i przymierza w celu oswobodzenia braci z pod jarzma tureckiego.

## Chwile przyjemne w życiu Kartuzów.

Wszystkim śmiertelnikom pozwolone jest do woli czerpać z źródła rozkoszy ludzkich. Zły świat inaczej zapatruje się jednak, gdy księża i to Kartuzi zbliżą się do tego źródła i dość nieumiarkowanie pragnienia swe zadawalniać poczną. Od nich żąda przewrotny świat trzymania się litery ustaw kongregacyjnych, wzywając ich w przeciwnym razie przed sąd. Nieprzyjemność ta spotkała w Grenoble czterech Kartuzów, którzy schronili się do klasztoru Kartuzianek w Beauregard po rozwiązaniu ich zakonu. Akt oskarżenia inaczej się zapatruje na tę chrześcijańską miłość owych siostrzyczek, które przyjęły do swego klasztoru mnichów, chlubiących się tem, iż według reguły swego zakonu unikają nawet widoku kobiet. Sędziowie świeccy, sądzący pod przewodnictwem prezydenta, któremu ironia losu nazwisko Bocaccia dała, oraz prokurator, widzą w pobycie owych czterech Kartuzów pewne współdziałanie z mniszkami. Prokurator twierdzi bowiem, iż Kartuzi, którzy, widząc na ulicy kobiety, głowę na bok zwracają i twarz osłaniają, nie żyli wcale w odosobnieniu w owym klasztorze, lecz owszem, spotykali się z pobożnemi siostrami w ich celach, gdzie czas na pobożnej kontemplacyi spędzając, przez nieuwagę rozmaite części garderoby pozostawiali, które później przy rewizyi znaleziono. Na poparcie swego twierdzenia, iż owo współdziałanie mnichów i mniszek nie było tylko natury duchowej, cytuje ów prokurator kilka listów, adresowanych do jednego z oskarżonych nazwiskiem Paillon.

Listy te stanowią również dowód, iż owa znajomość nie była nową, przygodną, ale sięgała 1895 roku. Jedne z tych listów, pochodzące od przełożonego zakonu, ostrzegają braciszka Paillona przed siostrami, „które popadły w pożałowania godne zboczenia“ i w liście tym radzi dalej przeor braciszkowi, „by oparł się zaproszeniom tych kobiet, u których nad rozumem panuje zbyt żywa wyobraźna i pochodzące z egzaltacyi rozdrażnienie“. „Zdrowie wasze, pisze dalej przeor, nie jest najlepsze, ważnem więc jest, abyście się zbyt długo nie zatrzymywali w pokoju służącym do rozmów.

Klasztor ich ma tę złą stronę w zakonie naszym, iż wyczerpuje ojców. Mówiono mi niejednokrotnie: w Beauregard giną wikarowie wskutek nadużywania pokoju na rozmowy... Odtąd nie wolno wam dłużej jak godzinę tam z jedną mniszką pozostawać“.

Po roku, zauważywszy snać skutki tego „tylko godzinnego“ pozostawania z jedną mniszką, pisze przeor:

„Nie pozostawajcie, ze względu na wasze zdrowie, dłużej niż pół godziny z jedną mniszką... Pamiętajcie o tem, że wasz poprzednik cztery lub pięć razy dziennie chodził do pokoju na rozmowy i potem zachorował“. (Ma się rozumieć, iż na płuca z powodu rozmów.)

Inne listy, pochodzące od zakonnic, do brata Paillona świadczą o miłości i zaufaniu, jakiem się cieszył ów braciszek.

Dalsza rozprawa rzuci jeszcze wiele światła na rozrywki duchowe owych Kartuzów, i na brak miłości chrześcijańskiej prokuratora, który tylko złe strony owych braciszków podaje, nie uwzględniając wcale, że np. na ulicy twarz zakrywają na widok kobiety.





# TELEGRAMY

## Defraudacya pocztowa.

**Lwów**, 14 grudnia. Przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa karna przeciwko 28-letniemu Alfredowi Bauerowi, urzędnikowi pomocniczemu dyrekcyi pocztowej, o zbrodnię sprzeniewierzenia listów pieniężnych. Kwota zdefraudowana wynosi przeszło 30.000 K. Rozprawa, do której powołano przeszło 30 świadków, potrwa 4 dni.

## Sytuacya na Węgrzech.

**Budapeszt**, 14 grudnia. Poseł Kossuth wygłosił wczoraj mowę przed wyborcami swymi w Csegled, Nawiązując do mowy Koerbera, wygłoszonej w Izbie panów, podniósł, że tylko wtedy Węgry mogą się znajdować w spokoju, jeżeli będą zupełnie niezależne od Austryi. Kossuth oświadczył się następnie przeciw obstrukcyi, którą uważa za rzecz szkodliwą, albowiem ona przyzwyczaja ludność do stanu absolutystycznego.

**Budapeszt**, 14 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego zawiadomił prezydent, że przed przejściem do porządku dziennego posłowie Kossut, Bartha, Polonyi, Apponyi i inni zgłosili się do głosu.

Poseł Hodossi wywodzi, nawiązując do ostatniej dyskusyi w austryackiej Izbie panów, że dyskusya taka nie przyczynia się wcale do wzmocnienia stosunku Austryi do Węgier i wzmocnienia przywiązania do ugody z r. 1867. (Brawa na prawicy). W austr. Izbie panów mówiono, że ustawy ugodowe mają na celu utrzymanie jedności monarchii, tymczasem właśnie ustawa z r. 1867 obaliła system, który utrzymywał był jednolite państwo austryackie, stwarzając w jego miejsce dualizm i dwa niezawisłe samoistne państwa. Mówca cytuje następnie poszczególne paragrafy ustaw ugodowych i zdania wytrawnych polityków, z których wynika, że stanowisko austryackiego prezydenta ministrów, jakoteż ks. Windischgraetza, było mylnem. W każdym razie może mówca zapewnić, że i partya liberalna opuściłaby zasady ustaw z roku 1867, gdyby widziała, że one są przeszkodą do rozwoju państwa węgierskiego.

Prezydent ministrów hr. Tisza uznaje ze smutkiem, że spotkać można się jeszcze z reminiscencyami potęg centralistycznych, które już tyle niebezpieczeństw wywołały (potakiwania). Dwa razy już też w przeciągu krótkiego czasu naraziły wybujałe centralistyczne dążenia tron i naród na największe niebezpieczeństwo, a oba razy przywiązanie króla do konstytucyi i do narodu węgierskiego zażegnało burzę.

Wobec zamięszania panującego w Austryi, jest poprostu zaślepieniem, jeżeli te czynniki, których zadaniem byłoby stworzenie podstaw zdrowego życia państwowago w Austryi, starają się swoich sił używać dla wywierania wpływu na Węgrzech (burzliwe oklaski w całej Izbie) i nadawać ustawom ugodowym taką interpretacyę, która musi się spotkać z odparciem u wszystkich stronnictw na Węgrzech. (Oklaski).

Hr. Tisza zakończył: „Przeważająca większość Izby stoi na zasadzie ustaw z r. 1867, sądzę, że na Węgrzech zawsze znajdzie się większość i rząd na tych zasadach wsparty, który walczyć będzie przeciwko dążnościom opozycyi (poruszenie na lewicy). W tej nadziei zachwiać mnie może tylko taka jednostronna interpretacya ustaw ugodowych, która może tylko przyczynić się do wzmocnienia tendencyj partyi niezawisłości na Węgrzech. Partya niezawisłości na Węgrzech nie może znaleźć lepszego sojusznika“.

Zabiera głos Franciszek Kossuth.



## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Lwów.** — W środę 16 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się w sali „Ogniwa“ (pasaż Mikolascha) **ponfne zgromadzenie młodzieży socyalistycznej** z porządkiem dziennym: „Zadania młodzieży socyalistycznej“. Zwołujący: Tadeusz Hartleb, Oswald Dawid i Maryan Kukiel.

**Baczność robotnicy krawieccy w Krakowie!** Wpisy i wkładki do austryackiego Związku krawców przyjmowane będą w lokalu stow., plac Szczepański 8, I. p., w niedzielę od 10 do 1 w południe, w poniedziałki od 7—9 wieczór. Członkowie dotychczasowej organizacyi nie płacą wpisu. Wpis 40 h. Wkładka tygodniowa wynosi w I. kl. 46 h. - w II 32 h wraz z funduszem cennikowym. Członkowie I. klasy otrzymują: 1) po 6-cio miesięcznem należeniu zapomogę w chorobie 1 K dziennie przez 140 dni: 2) koszta pogrzebu 40 K; 3) pomoc prawną po 6 miesiącach; 4) po roku należenia zapomogę w bezrobociu 6 K tygodniowo, po pięciu latach 8 K tygodniowo; 5) zapomogę w próży po 2 h od kilometra; razem 40 K w jednym roku. Członkowie II. klasy otrzymują to samo oprócz 2 pierwszych zapomog. Członkowie z praw swych korzystać mogą w Austryi. Węgrzech, Szwajcaryi, Kroacyi i t. d.

**Stryj. — Baczność robotnicy!** Lokal stowarzyszenia robotniczego „Znicz“ mieści się obecnie w domu p. Ringla przy ul. Czarneckiego (dawniej pomieszkanie p. Panasowej).

Zarząd stowarzyszenia „Znicz“ uchwalił na swem posiedzeniu zaprowadzić kurs tańców. Towarzysze, reflektujący na tę naukę, zechcą się zgłosić u tow. Welkera Nathana i Adolfa Brojdego.

Każdej soboty po południu o godz. 3 i w piątki wieczorem odbywają się w lokalu stowarzyszenia schadzki towarzyskie i poufne zebrania.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.



# Biblioteczka Robotnicza

I. Grupa: **„Latarnia".** 12 zeszytów, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — II. Grupa: **Powieści.** Cena całej seryi wraz z przesyłką 3 korony. — III. Grupa: **Mowy parlamentarne.** 7 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 korona. — IV. Grupa: **Rozprawy ekonomiczne.** 5 broszurek, cena całej seryi wraz z przesyłką 1 kor. — V. Grupa: **Ryciny.** I. serya kart pocztowych i Album Grottgera 35 hal. wraz z przesyłką. II. serya: 6 kart pocztowych 40 halerzy. III. serya: Czerwony sztandar, 6 art. reprodukcyj symbolicznych cena 50 hal. — Wkrótce wyjdzie IV. serya kart pocztowych: Portrety. Cena całej seryi wraz z przesyłką 45 halerzy.

Zamówienia za poprzedniem nadesłaniem należytości adresować należy do administracyi **„NAPRZODU"** Kraków, ul. Sławkowska 29.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510)